



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 8 (52) ♦ BIEŻANÓW ♦ 5 LIPCA 1998 ♦ 1,20 zł



W numerze:

Aktualności:

- Kiedy będą szóste? – V Dni Bieżanowa widziane obiektywnym (?) okiem naszych reporterów i fotografików 2
- Recepta na sukces – wywiad z p. Stanisławem Kumonem . 6
- Rajd samochodowy 7
- W przyszłym roku KS „Bieżanowianka” zagra w A Klasie 8
- Prawo na co dzień** – Przystępność w Polsce 9
- Sanktuaria Maryjne (27)** – Katedra w Reims 10
- Dekalog** – Przykazanie siódme 11
- Historia Kościoła (17)** – Próby zjednoczenia Kościołów Wschodu i Zachodu 12
- Świadkowie wiary** - św. Ignacy Loyola 13
- „Spacery nocą” (11) 14
- Młodym** – Widziane ze sceny 16
- Dobre maniery** – Teściowa .. 18
- Miniatura** – Lato czeka 18
- Wyniki zawodów i konkursów rozegranych podczas V Dni Bieżanowa** 19
- Z życia parafii** 20

AKTUALNOŚCI

BIEŻANÓW

Kiedy będą szóste?

Tradycyjnie już początek czerwca to w Bieżanowie wielkie przygotowania do święta naszego osiedla. Nie inaczej było także w tym roku. O V Dniach Bieżanowa mówilo się już wiele tygodni wcześniej. Wszyscy ciekawi byli, czym też w tym roku zaskoczą nas organizatorzy? Zbliżał się pierwszy czerwcowy weekend, wówczas wszystko miało się wyjaśnić....



madzonych pamięta, ale ja tu kiedyś prowadziłem rekolekcje..." – wspomina gość, rozpoczynając od przypomnienia swoich dawnych wizyt w Bieżanowie. Spotkanie trwa ponad dwie godziny, nikt jednak nie opuszcza auli przed jego zakończeniem. Wielu korzysta również z okazji i kupuje książkę napisaną przez gościa V Dni Bieżanowa, a później czeka na uzyskanie autografu.

W sobotę wszystko rozpoczyna się wczesnym rankiem. Estrada przy SP 124 zapelnia się dziećmi i młodzieżą, która prezentuje inscenizacje, uczestniczy w konkursach. Z godziny na godzinę przybywa również widzów, zapelniają się liczne stoiska gastronomiczne ulokowane wokół sceny. Dobrej zabawie sprzyja słoneczna pogoda, mimo wczesnej pory na termometrach jest już prawie 30 stopni...

Sobota to przede wszystkim zawody i rozgrywki sportowe. Na boiskach KS „Bieżanowianka” i przy SP 124 trwa współzawodnictwo w siatkówce, tenisie stołowym, sztafetach, piłce nożnej i wielu innych dyscyplinach. W tym samym czasie na estradzie możemy obejrzeć różne inscenizacje i finały wielu konkursów rozgrywanych w ramach V Dni Bieżanowa.

Zbliża się południe. Słońce praży już niemiłosiernie. Rozpoczyna się właśnie pokaz tańca towarzyskiego. Młodzi tancerze z klubu AS przedstawiają wiele układów tanecznych, zwłaszcza latynoskich. Wymyślne stroje i duże umiejęt-

Na kilka dni przed uroczystościami zaczęła powstawać specjalna estrada, dar jednej z firm sponsorujących. Piątkowe popołudnie to ostatnie przygotowania na boiskach SP 124. W tym samym czasie

w auli pod nowym kościołem rozpoczynają się kolejne Dni Bieżanowa. Na spotkanie z Ojcem Leonem z tyńckiego klasztoru przybywają dziesiątki Bieżanowian. „Nie wiem, czy ktoś z tu zgro-





ności taneczne szybko zjednują sympatię zebranych i wprawiają ich w zachwyt.

W czasie tych dni każdy może znaleźć coś dla siebie, również wielu chłopców, którzy w dzieciństwie marzyli o karierze strażaka mają swoje „pięć minut”. Przy zaparkowanym obok bramy wjazdowej do Państwowego Domu Dziecka wozie strażackim trwają ostatnie przygotowania do pokazu umiejętności i sprawności lokalnej jednostki strażackiej... Właśnie zapłonęły opony, które zaraz krótkim sprawnym „siknięciem” zostaną zgaszone przez bieżanowską Ochotniczą Straż Pożarną. Szkoda

tylko, że strażacy nie umieją po sobie posprzątać (opony leżą do dzisiaj)...

Później przychodzi czas na nauczycieli, którzy w meczu siatkarskim grają z resztą świata, a przynajmniej resztą Bieżanowa. W tym samym czasie wyjąśniają się ostatnie niewiadome w turnieju dzikich drużyn piłkarskich.

Zegar pokazuje godzinę 14.00 zaraz pierwsza z załóg ruszy na trasę rajdu samochodowego. My również mamy tam swojego reportera, czekamy na jego relację... Pierwsze załogi osiągnęły już linię mety. Wyniki dopiero w niedzielę, ale każda załoga, która dojedzie na plac



koło organistówki otrzymuje skromne upominki. Właśnie przyjechała załoga z pechowym numerem 13 za szybą, zielonym Cinquecento. Są uśmiechnięci, krótka rozmowa, jak było, i machając nam opuszczają parking koło apteki.

Od przedszkola do Opola, chciałyby się powiedzieć. Może nie od przedszkola, ale ci najbardziej zdolni mogą zajść całkiem daleko. Mowa oczywiście o tych wszystkich, dla których zainteresowanie muzyką nie kończy się na słuchaniu różnych kawałków rockowych. Właśnie oni mają możliwość debiutu scenicznego śpiewając piosenki z repertuaru Jana Wojdaka. Wszystkim idzie nadzwyczaj dobrze.

W ogóle te dni obfitują w debiuty. Od samego rana na estradzie w roli prowadzących pierwsze kroki stawiają Justyna Małocha, Iwona Podgórska i Wojciech Tokarski. Opinie wszystkich są zgodne, takiej premiery można im pozazdrościć.

Już za chwilę estrada zamieni się na kilkanaście minut w scenę rockową. Trwają ostatnie przygotowanie, muzycy jeszcze coś ze sobą uzgadniają. Zabrzmiały pierwsze dźwięki. Na boiskach SP 124 gromadzi się coraz więcej ludzi. Każdy może tu znaleźć coś, co go zainteresuje. Jest dobre jedzenie, lody, a przede wszystkim można posłuchać interesującej muzyki.

Wybiła osiemnasta, czas na kabaret. Są gorsi i inni, z pewnością, ale zabawniejszych jest niewielu. Publiczność zapewne dziwi się, jak amatorzy mogą przygotować tak profesjonalny program? Tym razem tematem przewodnim jest dzień pracy w jednej z komercyjnych stacji telewizyjnych. Jest też to, co widzowie kochają najbardziej. Seriale, zwłaszcza brazylijskie telenowe. Kolejne skecze nagradzane są rzesistymi oklaskami.

Rozpoczyna się wielka zabawa na boiskach SP 124. Równocześnie w auli pod nowym kościołem występ rozpoczyna chór „Lutnia” z Wieliczki. Trzeba więc podjąć trudną decyzję, gdzie teraz iść? Zabawa rozkręca się, początkowo za możliwość tańczenia na umownym parkiecie trzeba zapłacić 20 złotych od pary. Później cena spadnie o połowę. Zabawa trwa do późnej nocy, można tu potańczyć, posiedzieć, porozmawiać. Pogoda sprzyja, jest bardzo ciepło.

W Niedzielę V Dni Biezanowa rozpoczynają się od uroczystej Mszy Świętej odprawianej przez ks. proboszcza Bogdana Markiewicza przy ołtarzu usytuowanym na estradzie przy SP 124.

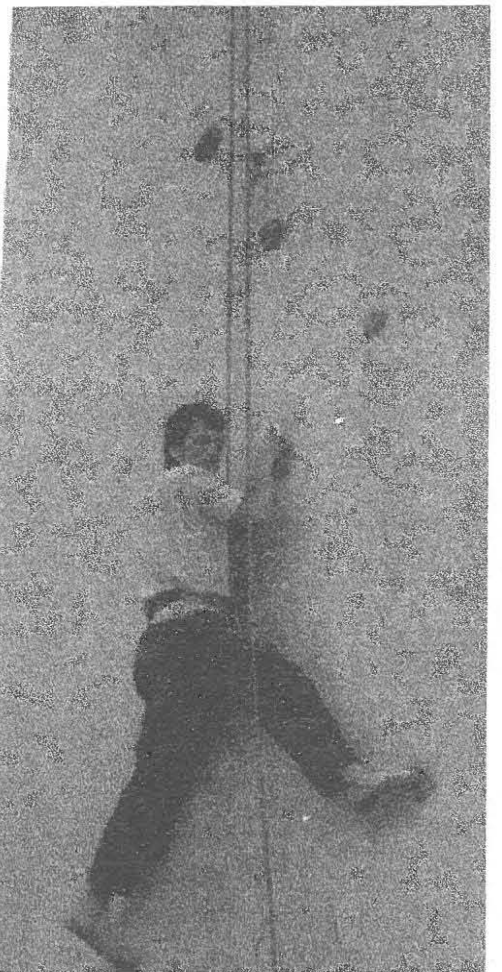
Zakończyła się uroczysta Eucharystia. Jeszcze trwają ostatnie przygotowania i rozpoczną się kolejne punkty programu. Najpierw jednak pan Kumon w imieniu wszystkich wita wielu gości. Jest wśród nich poseł, Pełnomocnik Rządu ds. Rodziny, Kazimierz Kapera, honorowy patron święta Biezanowa. Jest także Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota, wojewoda Ryszard Masłowski, oraz posłowie Maria Smereczyńska i Józef Dąbrowski.

Dyrektor SP 124 zaprasza wszystkich gości na skromny poczęstunek przygotowany w murach SP 124 przez Komitet Rodzicielski. Rozpoczyna się prezentacja KDK Eden. „Niektóre z tych dzieci mają tylko dwa lata” – podkreślają prowadzący, zapowiadając występ dzieci uczestniczących w KDK w zajęciach rytmiki. Występ najmłodszych widzowie przyjmują owacyjnie. Już za chwilę na estradę wkroczą przedszkolaki. „Niedźwiadki, żebyście tylko nie przyniosły nam wstydu” – żartobliwie dodaje animuszu swoim córkom jedna z matek. Zaczyna się występ, słychać pierwsze brawa. „Ten drugi od lewej, to mój wnuk” – z dumą chwali się swej sąsiadce jeden ze

starszych widzów. Na festyn przybywa coraz więcej ludzi. Trwa właśnie kolejna prezentacja KDK Eden. Później na scenę wychodzi chórek Oazy Dzieci Bożych.

Jan Wojdak i Wawele, ich nie trzeba chyba nikomu przedstawiać. To właśnie koncert tego zespołu ma być jednym z przebojów tych Dni Biezanowa. Z głośników płyną pierwsze takty piosenki „Zaczarowany fortepian”, na widowni szaleństwo. Wawele zaczynają grać kolejne kawałki. „Widzę, że to znacie, w takim razie zagramy co innego...” – decyduje Jan Wojdak po tym jak na jego znak cała widownia zaczyna wraz z nim śpiewać jeden z utworów. Wszyscy bawią się wyśmienicie, po każdym utworze długo trwają owacje. Można powiedzieć, że cały Biezanów rozbrzmiewa utworami zespołu Wawele i tak jest nie tylko w przenośni.

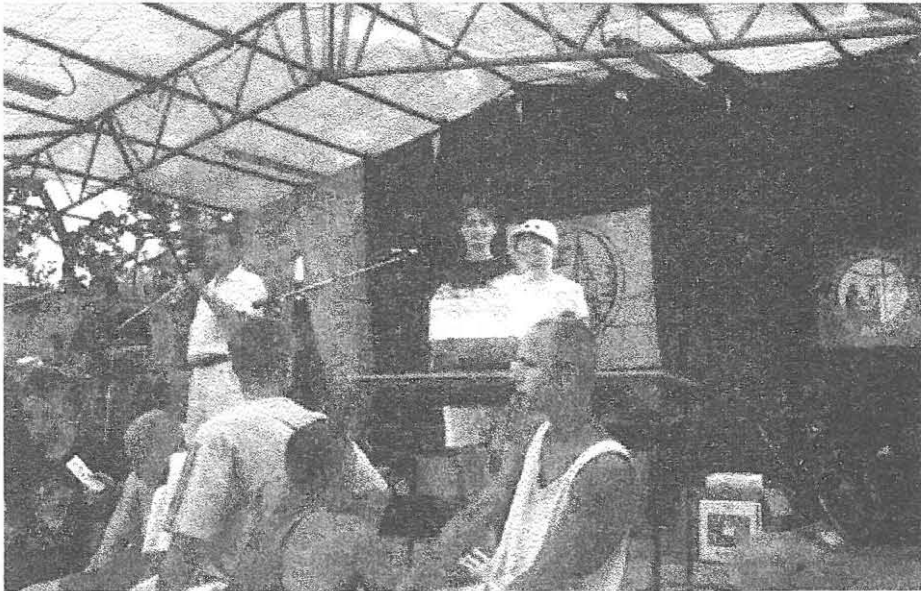
Jeszcze nie zdążyliśmy ochłonąć po wspaniałym koncercie, a tu kolejne emocje. Za chwilę rozpocznie się losowanie Wielkiej Loterii Fantowej. Atmosfera jest znakomita.



znakomita. Ostatnie losy idą jak ciepłe bułeczki.

Rozpoczęło się. Pierwsze numery, pierwsi szczęściarze. Coraz więcej osób oprócz miłych wspomnień po Dniach Biezanowa będzie miało jeszcze „coś” więcej. Loteria jest przeplatana zabawą w stylu „Idź na całość”. „Fajny kubek, żona będzie zadowolona” – z dumą stwierdza jeden z laureatów konkursu wzorowanego na telewizyjnej zabawie, wracając z estrady z czerwonym kubkiem w rękę.

Napięcie narasta. Zostały już tylko dwa rowery, i nagroda główna – telewizor. „O Boże, to mój los” – krzyczy jedna z młodych matek i bez chwili



namysłu, z malutkim dzieckiem na ramieniu wychodzi na estradę. Sierotka już po raz ostatni kręci pojemnikiem z losami. Już za chwilę wszystko będzie jasne.

Pada zwycięski numer. Oczekiwanie. Po chwili na estradzie pojawia się szczęśliwa laureatka losowania. Przyjmuje gratulacje i... telewizor. Tak kończy się Wielka Loteria. „To przecież tylko zabawa pocieszają się jedni” – podsumowując swoje marne osiągnięcia w loterii. „Może za rok będzie lepiej” – pocieszają się inni i powoli opuszczają tereny V Dni Biezanowa.

Trwa właśnie ostatni punkt programu, czyli „Wielkie śpiewanie przy małym ognisku”. Ludzi już niewiele. Powoli zapada zmrok. My chodzimy i

wypyujemy o pierwsze wrażenia, tak na gorąco. „Było super, Dni Biezanowa to bardzo dobry pomysł” – to opinia która jest tu powszechna. „Co zrobiło na mnie największe wrażenie?

Koncert zespołu Wawele był znakomity” – odpowiada zapytana jedna z siedzących na widowni osób.

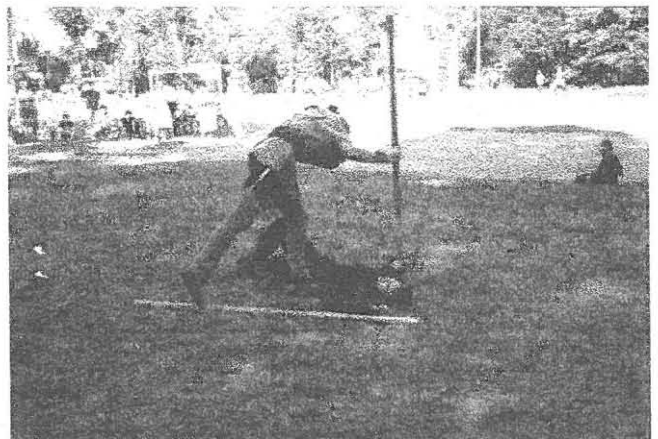
„Trudno jest nam poszerzyć krąg organizatorów, co roku Dni Biezanowa przygotowują ci sami ludzie” – mówi pan Stanisław

Kumon ze Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, główny organizator V Dni Biezanowa, zapytany o pierwsze przemyślenia po kończącym się festynie.

„Była fajna zabawa, piękna pogoda. Przyszło bardzo dużo ludzi” – mówi Wojtek, jeden z trójki prowadzących, którzy zadebiutowali w czasie V Dni Biezanowa, zapytany o pierwsze wrażenia. „Nie liczyliśmy nawet, że będzie taka frekwencja. Według mnie błędem było natomiast, że nie zorganizowano zabawy plenerowej, za darmo, otwartej dla wszystkich. Myślę jednak, że w przyszłym roku uda nam się to zmienić” – kontynuuje nasz rozmówca.

Ze sceny dobiegają ostatnie takty muzyki. Tak kończą się V już Dni Biezanowa. Kiedy będą szóste?

Szaleni Reporterzy Płomienia



Recepta na sukces

Z panem Stanisławem Kumonem o piątym Dniu Bieżanowa rozmawiał Paweł

Kończą się właśnie V Dni Bieżanowa. Przez trzy dni świeciło słońce. Wydaje się, że organizatorzy odnieśli duży sukces. Jaka jest recepta na zorganizowanie tak atrakcyjnego dla wszystkich festynu?

Pogoda to oczywiście przypadek i nie zawsze dopisuje, a program trzeba ułożyć wiele miesięcy wcześniej i sprawić, żeby w organizację było zaangażowanych jak najwięcej osób. Należy także znaleźć jak najwięcej firm, które będą chciały wyłożyć pieniądze na zorganizowanie takich uroczystości. Niestety, jest tu trochę strategii marketingowej i grania na ambicje. W efekcie powstaje grupa, która zajmuje się przygotowaniem wszystkiego.

Trudno natomiast powiedzieć, że za organizacją stoją tylko finanse. Oczywiście chcielibyśmy zarobić kilka złotych na KDK „Eden”, na wakacyjne wyjazdy dzieci. Niemniej jednak podstawowym założeniem w czasie organizacji Dni Bieżanowa jest takie rozplanowanie wydatków, aby później wyjść na „zero”. To jest nasz plan podstawowy. A jeśli uda się jeszcze coś zarobić, to dobrze. Myślę jednak, że finanse nie odgrywają wiodącej roli. Natomiast zależy nam, aby dzieci miały możliwość zaprezentowania swoich dokonań, czy wzięcia udziału w konkursach. Nad tym wszystkim powinna jednak sprawować opiekę szkoła, organizując szkolne przeglądy, rekrutujące dzieci i młodzież do występów w czasie Dni Bieżanowa. Taki sposób kwalifikacji podnosi poziom dzieci i młodzieży występujących później w konkursach. Jeśli będą kolejne Dni, będą również goście, zazwyczaj ważne osobistości, więc wypada się jakoś pokazać.

Aby cokolwiek zrealizować, potrzebni są ludzie. Dni Bieżanowa już od kilku lat organizuje prawie ten sam zespół ludzi. Jak pan ocenia odzew pozostałej części mieszkańców Bieżanowa na apele o pomoc w organizowaniu takich festynów?

Ten odzew jest raczej słaby ze strony organizacji i grup, które do tej pory nie brały udziału w Dniach Bieżanowa. Prawdopodobnie już nigdy nie przekonamy ich do wsparcia prac przy organizacji święta Bieżanowa. Ludzie działający w różnych bieżanowskich organizacjach nie czują w ogóle potrzeby, aby tu zaistnieć. Zawsze występujemy do wszystkich organizacji, również przed piątymi Dniami prosiliśmy o pomoc, ale nie zawsze można zachęcić ludzi do podjęcia jednego, choćby skromnego tematu.

Być może ciąży na nas opinia, że tam nie ma miejsca dla kogo innego, trudno powiedzieć. Co roku wysyłamy pisma z prośbą o pomoc do wszystkich i spodziewamy się pozytywnego odzewu, jest jednak różnie. Trudno jest nam jednak poszerzyć krąg organizatorów, ciągle te same osoby przygotowują kolejne Dni Bieżanowa.

Aby zorganizować imprezę na taką skalę, potrzebne są pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Jak udaje się pozyskiwać sponsorów, czy jest to łatwe? Czy wspomaganie finansowe Dni Bieżanowa może być dla firmy pewnego rodzaju nobilitacją?

Myślę, że jeśli chodzi o nasze bieżanowskie firmy, to nobilitacja jest tu jednak sprawą drugorzędą. Raczej w grę wchodzi odczucia wewnętrzne i kwestie lokalnego patriotyzmu. Najważniejsze jest chyba przekonanie, że ofiarowanie choćby skromnych datków na te dni jest czymś bardzo pozytywnym.

Dni Bieżanowa miały za cel zjednoczenie wszystkich, którzy tu mieszkają, stworzenie z tego osiedla małej ojczyzny. To już piąte Dni Bieżanowa, czy udało się ten cel zrealizować?

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Jeśli chodzi o młodzież i dzieci to chyba się to udaje. Ze starszymi jest już gorzej. Odnoszę wrażenie, że człowiek, który ma ściśle określone zdanie o takim festynie i niechętnie się angażuje w jego organizowanie, nie zmieni się. W tym momencie przypomina się biblijna historia ludu wybranego, który Mojżesz prowadził przez czterdzieści lat do ziemi obiecanej. Może więc w następnym pokoleniu to się zmieni.

Wydaje mi się, że te pięć lat nie poszło na marne. Jeśli pomaga nam starsza młodzież, to znaczy, że oni czują sens organizowania święta Bieżanowa. To jest ta bardzo pozytywna zmiana, na którą liczyliśmy. Natomiast starsi może są dumni, ale gdyby przyszło im dać coś od siebie, to już jest o wiele gorzej.

To już V Dni Bieżanowa, nasuwa się więc pytanie, co za rok?

Jak zwykle po Dniach Bieżanowa jesteśmy zmęczeni i staramy się o tym wszystkim zapomnieć. Entuzjizm ożywa dopiero na wiosnę, zaczynamy się wtedy zastanawiać pytając się nawzajem: „...robimy coś czy nie?” Na koniec dochodzimy do wniosku, że trzeba by jednak zrobić, spróbować jeszcze raz. Tak było już po raz piąty, a może będzie i szósty...

AKTUALNOŚCI

REPORTAŻ

Ulicami Biezanowa

Rajd samochodowy

Wszystko zaczęło się całkiem niewinnie, przynajmniej dla nas, załogi z numerem 12. Dwa tygodnie przed rajdem, podczas przypadkowego spotkania, padł pomysł: Może my też moglibyśmy wystartować w rajdzie samochodowym? Potem krótka rozmowa, na koniec skromne (jak się potem okazało zupełnie nietrafione) pytanie: Ale jak my podzielimy się tą główną nagrodą?

Te dwa tygodnie miały więc upłynąć na przygotowaniach do rajdu. Przecież trzeba było przypomnieć sobie najdziwniejsze i najbardziej w codziennej jeździe niepotrzebne zasady ruchu drogowego (szczególnie po ostatnich innowacjach), zasady udzielania pierwszej pomocy, sprawdzić, czy w samochodzie jest gaśnica i apteczka (w końcu niektórzy o tym zapominają). Tak być miało, a jak wyglądało w rzeczywistości? Mniej więcej tak samo, tyle że zaczęło się około godziny przed startem.

Pół godziny przed startem krótka odprawa, zapoznanie się z regulaminem. Potem już tylko nerwowe oczekiwanie na start. Jeszcze dziesięć minut, jeszcze pięć, trzy... W końcu podjeżdżamy na linię startu. To dopiero tutaj mamy dostać plan trasy. No i dostaliśmy. I tu pierwsza niespodzianka od organizatorów, a mianowicie zamiast mapy cała kartka wypełniona jakimiś dziwnymi znaczkami i strzałkami. Po krótkim szoku już wiemy o co chodzi. Jeszcze dziesięć sekund. Jeszcze dwie, jedna... W końcu start. Szybko ruszamy do przodu, w prawo, w lewo, jedziemy coraz szybciej, jednak nasze sportowe zapędy ogranicza wizja punktów karnych za zbyt szybką jazdę (trudno byłoby wyobrazić sobie skutki braku takiego ograniczenia). Jedziemy chyba po najgorszych biezanowskich ulicach. Docieramy do ukrytego w ulicy Zolla pierwszego punktu kontrolnego. To



tutaj czekają na nas pierwsze zadania przygotowane przez organizatorów. Pierwsze pięć pytań teoretycznych, no i pierwsza wpadka: przecież w maluchu mieści się tylko troje pasażerów (nie można zapominać o kierowcy). W tym samym miejscu ruszanie pod górę (dość stromą, na kiepskiej, kamienistej nawierzchni), z hamulca nożnego lub ręcznego. Można się cofnąć tylko kilka centymetrów. Szybka decyzja kierowcy i ruszamy z nożnego (za większą ilość punktów). Udało się, jedziemy dalej.

Na kolejny punkt kontrolny trafiliśmy na ulicę Pochwalskiego. Tu prosty manewr nawracania, ze zbyteczną pomocą pilota, i możemy jechać. Dalej czeka na nas chyba największa niespodzianka: samochodowy tor przeszkód z zawiązanymi oczami kierowcy. Trzeba przyznać, że to trochę niebezpieczna zabawa na ciasnym boisku przed Edenem, szczególnie z zegarkiem w ręku. Ale cóż zrobić, trzeba jechać, w ciemno, słuchając tylko rad pilota. Na początku było niezłe, potem trochę gorzej (tak bywa, gdy pojęcie lewej strony różni się u kierowcy i u pilota), ale i tak szybko przekraczamy metę także tej próby. Po przyjeździe na następną, na ulicy Schulza, okazuje się, że na poprzednim punkcie nie oddano nam karty z zapisanym przebiegiem rajdu. Cóż, trzeba po nią wrócić pod plebanię. Ten niecały kilometr tam i z powrotem był chyba jedynym odcinkiem tego rajdu, który wyglądał jak prawdziwy wyścig. Piski opon przy ruszaniu i hamowaniu, to samo na zakrętach, zapach spalonej gumi. Wspaniałe uczucie, lecz trzeba wracać na trasę rajdu. Przecież czekają na nas jeszcze dwa punkty kontrolne. Na pierwszym krótki sprawdzian umiejętności bandażowania i kolejna wpadka. No bo kto mógłby pomyśleć, że przy niewielkim otarciu łokcia należy założyć choremu temblak podtrzymujący rękę.

Ostatni punkt kontrolny to kolejna wielka niespodzianka. Mianowicie trzeba przejechać po kamienistej powierzchni przykościelnego parkingu z pełnym kubkiem wody na dachu. Wydawało nam się, że jedziemy bardzo spokojnie, ale uczucie to znikło w momencie, w którym przez szyberdach i przez otwarte szyby zaczęła po prostu kapać woda. Jednak najwiśdoczniej zmieściliśmy się w limicie wylanej wody, gdyż uzyskaliśmy maksymalną liczbę punktów. Po ostatnim zadaniu już tylko linia mety i oczekiwanie na ogłoszenie wyników.

Na zakończenie jeszcze tylko krótkie podsumowanie rajdu. Krótkie, bo nie potrzeba nic więcej dodawać. A więc w dwóch słowach: WSPANIAŁA ZABAWA. Można jeszcze tylko pogratulować organizatorom, a więc Oazie, świetnego pomysłu i dobrego wcielenia go w życie. Mam nadzieję, że pomysł zostanie rozwinięty na kolejnych Dniach Biezanowa, oraz że spotka się z większym zainteresowaniem biezanowskich mistrzów kierownicy.

Tomek

SPORT

„BIEŻANOWIANKA” ZNÓW W KLASIE „A”

Klasa B**Grupa I**

Wyniki 24. - ostatniej kolejki spotkań:

Orlęta Rudawa – Radziszowianka 2–5 (1–2)

Opatkowianka – Rybitwy brak gości

Niegoszowianka – Tonianka 6–2 (3–1)

Grzegórzecki – Tramwaj 2–4 (2–1)

Borek II – Victoria Kraków 2–6 (2–3)

Bieżanowianka – Wolanka Wola Filipowska 5–2 (2–1)

Ostatnie spotkania Bieżanowianka rozegrała na boisku przy ulicy Lipowskiego w sobotę 20.06. Bramki dla Bieżanowianki zdobyli : Bilski 3, Żurek, Nawara.

Tabela końcowa klasy B

1.	Bieżanowianka	24	55	64	26
2.	Tramwaj	23	44	55	30
3.	Orlęta	24	44	54	41
4.	Opatkowianka	22	40	37	21
5.	Wolanka	24	38	50	41
6.	Grzegórzecki	24	37	39	28
7.	Niegoszowianka	24	37	39	28
8.	Rybitwy	23	30	42	41
9.	Płaszowianka	23	26	42	57
10.	Tonianka	24	26	41	67
11.	Borek II	23	24	32	51
12.	Radziszowianka	24	21	43	68
13.	Victoria	24	20	44	77

W kolejnych kolumnach: ilość meczy, ilość punktów, bramki zdobyte, bramki stracone.

Po trzynastu latach piłkarze Bieżanowianki wywalczyli awans do klasy A. O drodze do awansu i oczekiwaniach w nowym sezonie rozmawiamy z grającym trenerem KS. Bieżanowianka panem Arturem Bilskim.

Awans do klasy „A” to bardzo duży sukces, czy przed rozpoczęciem rundy rewanżowej wierzył Pan, że ten cel jest dla drużyny realny?

Drużynę przejąłem w lutym. Zaufałem chłopakom, a chłopcy zaufali mi. Przez okres przerwy zimowej cała drużyna pracowała solidnie i na wiosnę przyniosło to efekty. W momencie rozpoczęcia rundy rewanżowej mieliśmy pięć punktów straty do lidera.

Pierwszy mecz na wiosnę pauzowaliśmy, a więc nasza strata do pierwszej drużyny wzrosła jeszcze o trzy punkty. Przełomowymi meczami w czasie tej rundy były spotkania z Grzegórzeckim i Opatowianką. Nasza dobra gra na wiosnę sprawiła, że po końcowym gwizdku meczu z Tramwajem, na trzy kolejki przed końcem sezonu zapewniliśmy sobie awans do klasy A. W tym miejscu chciałbym podziękować całej drużynie za waleczność i bardzo dobrą postawę, a także panom Romanowi Lendzie i Grzegorzowi Jaglarzowi za wspomaganie drużyny i pozyskiwanie sponsorów.

Jak pan ocenia szanse „Bieżanowianki” w rozgrywkach klasy „A”?

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. W przyszłym sezonie prawdopodobnie znajdziemy się w wielickowskiej grupie klasy A. Chcemy powalczyć o jak najwyższą lokatę. Od nowego sezonu drużyna wzmocni się kadrowo. Powraca z wypożyczenia Darek Prasiel, po kontuzji i okresie rehabilitacji grał będzie również utalentowany Karol Pater.

Gratulując awansu dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

Droga KS „Bieżanowianka” do klasy A:

Wiosna 1998

Borek II – Bieżanowianka 0–0

Bieżanowianka – Grzegórzecki 2–0 (1–0)

Niegoszowianka – **Bieżanowianka 2–4 (1–1)**

Bieżanowianka – Opatkowianka 1–0 (0–0)

Orlęta Rudawa – Bieżanowianka 1–1 (0–1)

Bieżanowianka – Płaszowianka 6–1 (1–0)

Bieżanowianka – Rybitwy 3–1 (0–1)

Tonianka – **Bieżanowianka 0–5 (0–2)**

Bieżanowianka – Tramwaj 3–1 (1–0)

Victoria – **Bieżanowianka 1–5 (0–1)**

Bieżanowianka – Wolanka Wola Filipowska 5-2 (2-1)

Kadra KS Bieżanowianka w sezonie 1997/98:

Bramkarze: Ćwikliński, Sowicki.

Zawodnicy z pola: Żołnierzyk, Żurek, Zapart, Rybiński, Leśniak, Nocoń, Habrekiewicz, Bilski, Nawara, Nowak, Pater, Czekaj, Wilk.

Opracował: Paweł

PRAWO NA CO DZIEN

Przestępczość w Polsce

Co takiego stało się w Polsce, że ludzie wychodzą na ulice protestując przeciwko brutalności i przemocy. Jaka jest ta polska przestępczość? Dlaczego tak bardzo porusza zwykłych ludzi? Jak można jej przeciwdziałać?

Opinie:

Opierając się na oficjalnych wyliczeniach rządu, Jerzy Zimowski – wiceminister MSW- na konferencji prasowej w sierpniu 1995 roku oświadczył, że „dla około 300 000 osób przestępstwa są podstawowym źródłem dochodu (...), a około milion osób uczestniczy regularnie w działalności kryminalnej”. Według danych za 1997 r. jednego statystycznego dnia zabijanych jest troje ludzi, osiemnaścioro pada ofiarą kradzieży lub bandyckiego napadu, a sześćdziesięcioro – kradzieży zuchwałej; na czterech osobach dokonywany jest rabunek z bronią, pięć kobiet, dziewczynek a niekiedy chłopców zostaje zgwałconych. Skąd wziął się ten nagły wzrost przestępczości w naszym kraju? Na ten temat wielu ludzi w Polsce ma różne opinie i udziela odmiennych odpowiedzi. Poniżej przytoczę kilka najbardziej charakterystycznych.

Senator Krzysztof Kozłowski – Minister Spraw Wewnętrznych w latach 1989-1990, uważa, że „wśród głównych przyczyn wzrostu przestępczości w początkach lat dziewięćdziesiątych leżały: otwarcie granic oraz ograniczenie uprawnień policji. W 1990 roku przestępczość stała się intratnym biznesem dla wielu kryminalistów w Polsce. I to biznesem na skalę międzynarodową. Policja, osłabiona przez przemiany polityczne, nie mogła temu zapobiec. Był to nieunikniony koszt zerwania z ustrojem totalitarnym”.

Podobnie uważa Jerzy Wysocki - publicysta „Życia Warszawy”, który w 1994 r. pisał: „W czasach, gdy Polska nie była normalnym krajem, przestępczość też nie była normalna. Dzisiaj ludzie zyskali prawo do wolnego zrzeszania się. Jedni zrzeszają się w celach politycznych lub ekonomicznych, inni – by szkodzić. Może to paradoks, ale przestępczość zorganizowana jest manifestacją wolności”.

Adam Rzepliński – profesor prawa na Uniwersytecie Warszawskim uważa ponadto. „Przedtem w sklepach nie było niczego wartego włamywania się, jedynie puste półki. Na parkingach stały samochody kiepskich marek. Nikt nie był wyjątkowo bogaty ani wyjątkowo biedny”. To oceny polityków, publicystów, naukowców.

A co sądzą o tym zwykli ludzie?

Sondaż opinii publicznej dokonany przez CBOS w kwietniu 1995 r. wykazał, że przestępczość stała się w Polsce jednym z najpoważniejszych problemów. Ponad

80% uznało bezrobocie i przestępczość za najpoważniejsze swoje troski. Przestępczość była nawet ważniejsza niż bezrobocie dla ok. 30% badanych w tym sondażu osób.

W opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” (1-2.03.1997) wynikach badań, wykonanych przez Pracownię Badań Społecznych bezpieczeństwo zostało uznane za najważniejszy temat zbliżającej się kampanii wyborczej do parlamentu (87% wskazań), wyprzedzając bezrobocie i brak mieszkań.

Przy okazji tego typu badań ujawnia się jeszcze inna prawidłowość: otóż w miarę wzrostu strachu przed przestępcami spada zaufanie do wymiaru sprawiedliwości. Coraz więcej osób wątpi w to, że władze mogą być skuteczne w walce z przestępczością. Przeprowadzona we Wrocławiu w sierpniu 1995 r. ankieta ujawniła, że 33% wrocławian całkowicie a 20% w znacznym stopniu, nie czuje się bezpiecznie mieszkając w tym mieście. Prawie 50% zapytanych osób nie było zadowolonych z działań policji. Tylko 13% uważało, że dobrze wykonuje ona swoje obowiązki. Podobne odczucie panuje w innych częściach kraju, w tym w Krakowie. W prasie („Trybuna Śląska”) pojawiają się artykuły pod wymownymi tytułami „Obywatelu, broń się sam”.

Co należy więc zrobić, aby zapobiec zjawisku narastającej przestępczości, a obecnie istniejącą ograniczyć?

Chcąc dokładnie przedyskutować to trudne zagadnienie nie można ograniczyć się do wygłoszenia swoich poglądów. Trzeba wysłuchać innych, spokojnie przeanalizować ich argumenty, uznać, że i oni mogą mieć choć trochę racji. Aby to uczynić, warto zadać sobie kilka podstawowych pytań, takich jak:

Czy surowe wyroki rzeczywiście odstraszą kryminalistów od popełniania przestępstw?

Czy ci, którzy popełnili ciężkie przestępstwa mogą się poprawić i zacząć uczciwe życie?

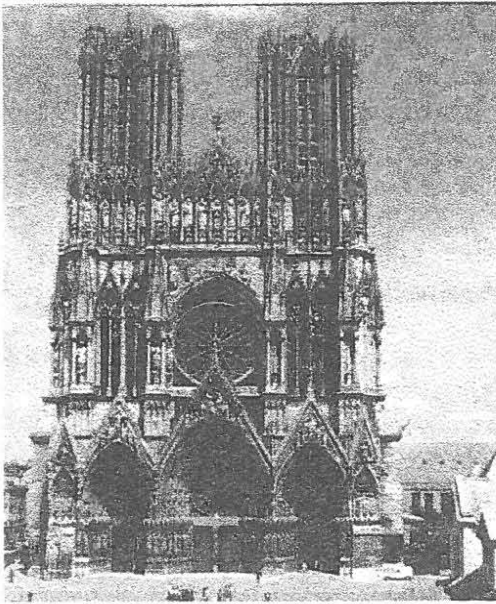
Czy w ogóle jest realne, by zlikwidować bezrobocie wśród młodzieży, a ze szkoły uczynić instytucję nie tylko uczącą, ale i wychowującą dzieci w taki sposób, by stały się one odporne na patologie obecne w polskiej rzeczywistości?

Jak wspierać rodzinę w jej dążeniu do zaspokojenia potrzeb, w tym szczególnie do poczucia bezpieczeństwa?

Wariant 1: Według tej koncepcji sądy w Polsce są po prostu zbyt łagodne, przez co nie potrafią utrzymać porządku społecznego i zapewnić bezpieczeństwa swoim obywatelom. Jedynym skutecznym sposobem walki z przestępcami jest zwiększenie uprawnień policji oraz wprowadzenie surowszych kar, z karą śmierci włącznie.

dokończenie na str. 10

SANKTUARIA MARYJNE (27)



Gdyby ci panowie budowniczy sędzieli, że świat się kiedyś skończy, nie wznosiliby takich budowli ku niebu i nie wpuszczali fundamentów aż do najgłębszych otchłani ziemi.

Tak mówił współczesny obserwator, patrząc na roboty budowlane przy katedrze Notre Dame w Reims, uchodzącej za dzieło klasycznej doskonałości w gotyckiej sztuce budowlanej. W Reims gdzie początki biskupstwa sięgają końca II wieku, od 1179 tamtejsi arcybiskupi namaszczała i koronowali francuskich królów. Tutaj bowiem król franków Chłodwig przyjął 496 chrzest z rąk biskupa św. Remigiusza.

12 maja 1211 położono kamień węgielny pod kate-

Francuskie katedry Notre Dame Katedra z Reims

dre, a prace nad jej budową ukończono dopiero pod koniec XV wieku. Już dziesięć lat po rozpoczęciu robót pojawiły się pierwsze trudności finansowe. Papież zezwolił na sprzedaż odpustów – odpuszczanie grzechów za opłatą. Zakładano bractwa, porównywalne do późniejszych stowarzyszeń budowy katedry, które zbierały składki na kontynuowanie robót. Bogato rzeźbione ozdoby katedry z XII i XIV wieku były podziwiane i naśladowane w całej Europie.

Przed I wojną światową doliczono się 2303 rzeźb. Nad rozetą fasady zachodniej umieszczono 56 posągów, przodków królów Francji oraz przodków Chrystusa. W środkowym punkcie tej królewskiej galerii z końca XIV wieku znajduje się chrzest króla Franków, Chłodwiga. Przekrój poziomy katedry w Reims (długość 149 metrów) pokazuje trójnawową nawę główną, skrzyżowaną z trójnawowym transeptem. Prezbiterium jest otoczone krużgankami wieńcem kaplic. Środkowa nawa ma szerokość 14, 65 m, jej wysokość wynosi 38 m. W czasie I wojny światowej Notre Dame dostała się pod niemiecki ostrzał i została poważnie uszkodzona. Prace zabezpieczające i restauracyjne trwają w kościele do dziś. Bogata w rzeźby i obdarzona doskonałą harmonią swego korpusu, katedra Reims jest arcydziełem gotyckiego budownictwa i zgodnie z wolą jej twórców odbiciem niebiańskiego Jeruzalem.

Ewa T.



PRZESTĘPCZOŚĆ...

dokończenie ze str. 9

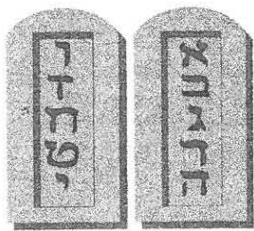
Wariant 2: głosi, że wyższe wyroki i cięższe więzienia nie są żadnym wyjściem z sytuacji, co pokazują przykłady innych krajów stosujących tę metodę wcześniej. Skutki bywają wręcz odwrotne, gdyż zdesperowani więźniowie, poddani ostremu rygorowi, odreagowują nienawiścią do społeczeństwa. W tej sytuacji rozwiązaniem może być reforma polskiego systemu wymiaru sprawiedliwości tak, aby kara więzienia była wymierzana bardziej selektywnie oraz by koncentrować się w więziennictwie na resocjalizacji młodocianych przestępców.

Wariant 3: pod dyskusję poddaje koncepcję, w świetle której ważniejsze od zwalczania przestępczości jest rozpoznanie jej przyczyn. Przestępczość jest zaledwie jednym z przejawów kryzysu społecznego i chcąc się z nią uporać powinniśmy się skupić na powodach, dla których ludzie (szczególnie młodzi) decydują się na życie wbrew prawu.

Pozostawiam Państwa z pytaniami i wątpliwościami. Nie są to łatwe pytania, albowiem i sprawa przestępczości nie jest prosta i nie można jej szybko i łatwo rozwiązać.

Zbyszek

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (7.1)

**„Jam jest Pan Bóg twój,
którym Cię wywiódł
z domu niewoli”.**

PRZYKAZANIE SIÓDME (cz. 1)

„Nie kradnij”

Nie będziesz kradł (Wj 20, 15; Pwt 5, 19)

Nie kradnij (Mt 19, 18).

Siódme przykazanie zabrania zabierania lub zatrzymywania niesłusznie dobra bliźniego i wyrządzenia bliźniemu krzywdy w jakikolwiek sposób dotyczącej jego dóbr. Nakazuje sprawiedliwość i miłość w zarządzaniu dobrami materialnymi i owocami ludzkiej pracy.

Z uwagi na wspólne dobro wymaga ono powszechnego poszanowania przeznaczenia dóbr i prawa do własności prywatnej. Życie chrześcijańskie stara się dobra tego świata ukierunkować na Boga i miłość braterską.

Własność prywatna

Aby dobrze zrozumieć siódme przykazanie należy uświadomić sobie podstawową prawdę, że wszystkie dobra materialne są przeznaczone przez Boga dla wszystkich ludzi. Każdy człowiek ma do nich prawo. Dobra doczesne posiadają charakter powszechny. Słońce świeci dla wszystkich, ziemia rodzi chleb dla wszystkich, woda jest dla wszystkich. Bóg jest jedynym pełnym właścicielem wszystkich dóbr stworzonych, dlatego każdy człowiek jako dziecko w wielkiej Bożej rodzinie ma prawo do tego, co jest własnością Boga – jego Ojca. Nikt z nas nie posiada rzeczy doczesnych na stałe, na wieczność. Mogą one być naszą własnością przez pewien czas, ale i wtedy posiadają charakter powszechny. Prawo do nich mam nie tylko ja, ale w pewnych sytuacjach także inni.

Przy takim podejściu rodzi się wiele trudnych pytań; pytań z którymi boryka się dziś Kościół i cały świat (np. miliony ludzi umierających z głodu i ludzi, którzy chorują i umierają z przejedzenia).

Ktoś może postawić zarzut; „Owszem zgadzam się, że ziemia jest własnością Boga, ale żeby zamienić ją w dom zamieszkały przez kochającą się rodzinę, to nauka nie z tej ziemi”. I słusznie. Bo jest to nauka nie z tej ziemi. Jest to bowiem nauka objawiona, ale ukazuje jedyną drogę do osiągnięcia pokoju na świecie. U podstaw wszystkich dyskusji o pokoju stoi naruszenie przykazania siódmego.

W ramach powszechnego prawa do wszystkich dóbr, jakie wyszły z rąk Boga należy dostrzec określone również z woli Boga prawo własności prywatnej. Każdy człowiek, aby mógł zachować swoją wolność, autonomię i godność potrzebuje pewnego minimum dóbr materialnych dla siebie i dla swojej rodziny. Każdy ma prawo do swojego własnego świata, który tworzy jego mieszkanie, pewna kwota pieniędzy, ubranie, pokarm.

Mogą pojawić się dwie skrajności. Pierwsza skrajność. Jeżeli ktoś rozkocha się w gromadzeniu dóbr i celem jego życia czyni powiększenie swojego mienia; staje się niewolnikiem tego co posiada. Drugą skrajnością jest nędza. Człowiek, który w nią popadł staje się niewolnikiem innych ludzi. Nie posiada wolności, traci również swoją godność. Bóg przestrzega przed tymi skrajnościami i ukazuje drogę pośrednią, drogę prawa własności prywatnej. Dotyczy ona tego, co jest potrzebne do normalnego życia, do zagwarantowania wolności i godności człowieka.

Sposoby nabywania własności

1. Zajęcie rzeczy niczyjej. Np. zbieranie grzybów w lesie i truskawki w ogródku. Grzyby w lesie (jeżeli las nie jest prywatny) są własnością niczyją. Należą do tego, kto je znajdzie. Natomiast truskawki jeżeli rosną w ogródku, są już prywatną własnością, mają swojego właściciela i nie mamy do nich prawa.

2. Drugim tytułem do zdobycia prawa własności jest praca. Owoce pracy należą do tego, który pracuje. Oczywiście mogą to być owoce oddane do ręki lub w formie sprawiedliwej zapłaty.

3. Trzecim sposobem do nabycia prawa własności jest dziedziczenie lub darowizna. Jeżeli ktoś mi coś daje, wtedy staję się właścicielem tej rzeczy.

Marta Krzemień



HISTORIA KOŚCIOŁA (17)

CHRZEŚCIJAŃSKI WSCHÓD PO DOKONANYM ROZŁAMIE (XII–XV w.) CZ.3

Próby zjednoczenia Wschodu i Zachodu

W latach, gdy cesarstwo bizantyjskie przeżywało coraz większe zagrożenie ze strony niewiernych, cesarz ponawiał nieustanne wysiłki, by uzyskać pomoc wojskową z Zachodu. W takim kontekście uwarunkowań politycznych do głosu dochodziły inicjatywy zjednoczenia Wschodu i Zachodu. Doniosłym wyrazem obustronnych wysiłków zjednoczeniowych był II Sobór w Lyonie w 1274 r. Ówczesny cesarz bizantyjski Michał Paleolog (1260 - 1282), widział sojusznika w papieństwie. Z kolei papieństwo wobec upadku łacińskiego królestwa w Konstantynopolu (1261 r.) chętnie widziało sojusznika w osobie cesarza bizantyjskiego. Obaj zresztą, papież i cesarz, mieli wspólnego wroga w osobie Karola Andegawskiego, króla Neapolu, który objął władzę w Sycylii i dążył do rozszerzenia swego królestwa. Unia (podpisana na Soborze w Lyonie 6.07.1274 r.) była więc aktem dyplomatycznym i miała uwarunkowania wyłącznie polityczne. Jej żywot był krótki. Papież Marcin IV (1281 - 1285) ekskomunikował cesarza Mikołaja VII za popieranie schizmy, a ten w 1281 r. wykreślił imię papieża z dyptychów*. Kler i lud wschodni w ogóle unii nie przyjęli.

Ostatni wysiłek zmierzający do pogodzenia Kościoła Bizantyj-

skiego z papieństwem podjęto w przeddzień upadku Konstantynopola. W XIV w. Turcy Osmańscy okrążali cesarstwo coraz ciasniejszym pierścieniem. Stolica dwa razy odparła atakujących ją Turków (1391, 1422). Cesarz Jan VIII Paleolog (1425 - 1448) gorąco pragnął uzyskać posiłki z Zachodu. Była to ostatnia nadzieja na ocalenie cesarstwa. W takich okolicznościach doszło do podpisania unii na Soborze Florenckim (6.07.1439 r.). Delegacji greckiej przewodniczyli: cesarz Jan VII i patriarcha Konstantynopola. Byli ponadto obecni patriarchowie Aleksandrii, Jerozolimy, metropolita moskiewski Izydor. Wszyscy pragnęli szczerze unii. Poddano dyskusji zasadnicze problemy teologiczne. Wschód oficjalnie zaakceptował - mimo protestu arcybiskupa Efezu, Marka - doktrynę Zachodu o Trójcy Świętej i władzy papieża. Unia florencka była równie słaba, jak liońska i nie odegrała większej roli historycznej.

Nie przyjęły jej Kościoły wschodnie niebizantyjskie. W Bizancjum popierała ją większość kleru, intelektualistów i ludu i to głównie z przyczyn politycznych. Większość pozostawała w opozycji do zawartej unii. Ta właśnie opozycja sprawiła, że unię ogłoszono uroczystie w kościele Ha-

gia Sophia w Konstantynopolu dopiero 12.11.1452 r., a więc w przededniu upadku cesarstwa. W kilka miesięcy później, 29.05.1453 r., sułtan turecki, Mahomet II, wjechał tryumfalnie jako zwycięzca do miasta, które od założenia go przez Konstantyna Wielkiego było stolicą chrześcijaństwa wschodniego. Ostatni następca Konstantyna Wielkiego, cesarz Konstantyn XI leżał martwy na polu bitwy.

Kościół Konstantynopola, który ponad 1000 lat trwał jako partner prawosławnego cesarstwa bizantyjskiego, stał się teraz Kościołem pobitego ludu, zależnego od muzułmańskiego pana.

Julia

* **Dyptychy** (pr. diptychos - podwójnie składany) - u starożytnych Greków tablice do pisania, pokryte woskiem, połączone zawiasami i zamykające się jak książka. W pierwszych wiekach Chrześcijanie wypisywali na dyptychach imiona męczenników, papieża, biskupów i zmarłych niedawno wiernych, które odczytywano we Mszy św. i wspólnie modlono się za nich.

Dyptychy były używane w liturgii chrześcijańskiej do czasów średniowiecznych (do ok. XII w.).

ŚWIADKOWIE WIARY



ŚW. IGNACY LOYOLA (31 LIPCA)

Ten dumny ze swych przodków zawadiaka, stąpający po ulicach miast kastylijskich pragnął być żołnierzem w służbie Hiszpanii, wygrywać sławne bitwy, oraz zdobyć miłość jakiejś szlachetnie urodzonej damy. Wtedy ze świętością miał tak niewiele wspólnego, że można go uważać za historyczny przykład człowieka nawróconego.

Św. Ignacy urodził się w pobliżu Azpeiti w 1491 r., a więc w okresie wielkich odkryć geograficznych. Niewiele wiadomo o dzieciństwie Świętego. Wysłany został na dwór skarbnika królowej Izabeli, by zdobyć wiedzę i oglądę konieczne dla szlachcica.

Kiedy Francja w wyniku konfliktu z Hiszpanią, zaatakowała dwór przyjaciela Loyolów w Pampelunie Ignacy bronił słabszego. Wtedy to kula armatnia poszarpała mu obie nogi. Święty zmuszony był przejść szereg skomplikowanych zabiegów, do których nie użyto nieznanej wówczas narkozy. Jakby tego nie było dosyć wywiązała się infekcja nie rokująca nadziei na wyzdrowienie.

Biedny Ignacy spędził długie miesiące przykuty do łóżka i nie-szczęśliwy. Dla zabicia nudy zabrał się do czytania. Jedynie książki jakie miał pod ręką opisywał żywoty świętych. Św. Ignacemu bardzo spodobaly się postawy tych rycerzy i ich inny rodzaj bohaterstwa. Zaczął się dużo modlić i postanowił, że kiedy tylko stanie na nogi wyruszy na pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Gdy wreszcie nadszedł upragniony dzień Ignacy wybrał się do sanktuarium Montserrat. Po przybyciu na miejsce Święty trzy dni zużył na spisywanie wszystkich grzechów minionego życia, po czym wyznał je na generalnej spowiedzi i przydział strój pielgrzyma. Był gotowy do drogi. Wzorem rycerza, którym nigdy nie przestał być po dwunastogodzinnym czuwaniu przed ołtarzem Matki Bożej wyruszył do Barcelony, gdzie zamierzał wsiąść na jakiś statek. Przejżdżając przez miasto Manreza musiał się jednak zatrzymać, gdyż nad muzułmańsko - chrześcijańską ziemią, ustalił się niespokojny pokój, a papież nie chciał aby gromady podróżników zakłóciły rozejm. Podczas gdy Ignacy czekał, Barcelonę poruszyła zaraza i nikt nie mógł do niej wejść, ani opuścić. W Monrezie żył Ignacy wyłącznie z jałmużny, pozwalając sobie zebrać tylko chleb i wodę. Wierny romantycznym pojęciom próbował jednym zrywem wykorzenić wszystkie dawne nawyki.

Pozwolił więc włosom rosnać, nie obcinał paznokci, sypiał do trzech godzin na dobę, pościł co drugi tydzień i modlił się do zropienia kolan. Było to oczywiście szaleństwo. Biednego Ignacego dręczyły skrupuły i przynębiało poczucie beznadziejności, przez które o mały włos nie zakończył swojego życia skokiem z okna wysokiego budynku. Jednak dzięki swej żelaznej woli przeszedł cudowną przemianę. Bigoteryjny Hiszpan, gotów zabijać niewiernych dla uczczenia Kościoła zaczął kierować się współczuciem i tolerancją. Zmienił swe przestarzałe nawyki i postanowił nawrócić świat.

Ze swej pustelni w Mamrezie wyniósł narzędzie, które miało mu w tym pomóc - szkic jego "Ćwiczeń duchowych", które są jedynym w swoim rodzaju utworem, praktycznym jak żołnierski regulamin, lecz wypełnionym niemal hipnotyczną siłą wyrazu.

Ponieważ Barcelona znów była "przejezdna" Ignacy wyruszył do upragnionej Ziemi Świętej. W drodze żył z zebranych wystarczającej mu na skromne pożywienie a resztę rozdawał ubogim. Pocziwy kapitan w Barcelonie ofiarował mu darmowy przejazd do Włoch. Ignacy przewędrował ten kraj aż do Wenecji skąd otrzymał wolny przejazd na Cypr i po pół roku dotarł do Jerozolimy.

Tutaj szczęście i żarliwość po prostu go rozpięrały, aż wpadł na niefortunny pomysł nawracania mieszkańców Jerozolimy. Franciszkanie uprzejmie lecz zdecydowanie wyperswadowali mu z głowy ten szlachetny plan. Ignacy znalazł więc statek powrotny do Europy i po

długiej podróży, podczas której mókł, głodował i cierpiał na chorobę morską, raz był o krok od aresztowania za rzekome szpiegostwo, oraz o krok od uwięzienia przez Francuzów, wreszcie wrócił do Barcelony. Tutaj zdecydował, że jeśli ma podjąć pracę kierując ludźmi do nieba, musi zdobyć wykształcenie.

I tak ten wycieńczony, kulejący żebrak w średnim wieku uczył się w elementarnej szkole łaciny z dziećmi. Potem wstąpił na uniwersytet w Alcali, a każdą wolną chwilę poświęcał na nauczaniu pokutników i udoskonalaniu swych "Ćwiczeń duchowych".

Pewnego dnia z Madrytu przyjechali inkwizytorzy aby zbadać przedsięwzięcie Ignacego, przez co Święty przez kilka miesięcy z przerwami spędził w więzieniu. Zabroniono mu chodzić boso, nosić worka pokutnego i trzy lata nauczać. Tego było za wiele! Ignacy porzucił Alcali i udał się na uniwersytet w Salamance, jednak gdy i ona go odrzuciła postanowił na dobre wyjechać z kraju.

Prowadząc małego osiołka niosącego jego nieliczne książki, uzbrojony w list kredytowy na 25 złotych koron wyruszył pieszo do Paryża. Cóż, kiedy złodziej ukraść mu pieniądze, a kolegium Montaignu, do którego się zapisał było uczelnią przykrą. Porzucił je więc dla kolegium Świętej Barbary.

W końcu zdobył dyplom i w roku 1534 miał już pełne prawo podpisywać się "magister artium liberalium uniwersytetu paryskiego".

Jeszcze przed dyplomem Ignacy pozyskał dla swej misji sześciu towarzyszy, wśród których znalazł się Św. Franciszek Ksawery. Tych siedmiu mężczyzn postanowiło utworzyć swego rodzaju bractwo powiązane ślubami czystości i ubóstwa. Pragnęli spotykać się często na dyskusjach i "mały świątecznym obiadku". W taki to nie rzucający się w oczy sposób powstało Towarzystwo Jezusowe.

Przez dwa lata podróżowali po Europie pracując w szpitalach, ucząc dzieci i analfabetów, zdobywając przyjaciół i zachęcając do korzystania z "ćwiczeń".

Ignacy wrócił nawet na jakiś czas do rodzinnego miasta, by i tam pomóc ludziom. Następnie dołączył do swych towarzyszy w Wenecji skąd mieli nadzieję popłynąć do Ziemi Świętej. Niestety nie doczekali się statku, który by ich zabrał. Trzeba więc było porzucić marzenia i zdecydować się na coś, na co mogli sobie, a mianowicie wyjazd do Rzymu i ofiarowanie swych usług papieżowi.

Kiedy nadeszła straszna zima 1538 r., która królowała od Bożego Narodzenia aż do 25 maja siejąc głód i choroby. Ojcowie zaopiekowali się nędzarami w mieście. Chorych kładli do własnych łóżek, dla reszty zebrali i sienniki i żywność. Wszystkie darowane im pieniądze przekazywali na pomoc dla lokatorów kamienic czynszowych. Wysiłki te były tak widoczne, że w końcu papież w 1540 r. udzielił im prawa nazywania się legalnym stowarzyszeniem religijnym.

Ostatnie 15 lat życia Ignacy spędził jako administrator w Rzymie. Nie pragnął stanowiska pierwszego generała Towarzystwa, jednak gdy po dwóch głosowaniach wszystkie głosy padły na niego postanowił przyjąć te brzemię na swe barki.

Św. Ignacy Loyola zmarł w 1556 r. i to tak nagle, że nie było już czasu na ostatnie obrzędy. Zresztą "niewielu chyba żyło na świecie ludzi, którym byłyby one mniej potrzebne".

Paulina

HISTORIA

„Spacerzy nocą”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45
(część 11)

X. Wielki skok

Dopiero dniało, mrok spowijał jeszcze pokój. Styczniowe słońce nie miało czasu stopić powłoki szronu na szybach. Okna kwatery wychodziły na północ, gdy raz zamarzyły, pozostawały miesiącami strojne w kwieciste desenie.

Grom przetań oczy, poznał wczesnego przybysza: Rota! Nasunęło mu się nagle przypuszczenie – i serce opuściło jeden takt: pewnie kogoś aresztowali! Opanował się jednak i spytał, pozornie obojętnie:

- Co nowego? – Próbował czytać z twarzy Roty; ten był jednak spokojny i niezbadany...

- Chwyć się mocno poręczy łóżka, obu rękami – odpowiedział Rota – I tak na pewno z niego spadniesz!

Gromowi się ulżyło – to nie może być zła nowina!

- Widzę, że coś nadzwyczajnego – powiedział niepewnie, unosząc się na lokciach.

- Nie zgadniesz, bracie! Dostaliśmy sześć karabinów maszynowych!

- Sześć...? Coś powiedział? Nie bujaj, nie trafiłeś na naiwnego – już dawno po świętym Mikołaju!

- Jak pragnę Boga – zapewnił Rota z szerokim uśmiechem – Teraz chyba uwierzysz?

Grom jak z procy wyskoczył z łóżka, uściskał gwałtownie dowódcę, ucałował go w oba policzki, z dubeltówki...

- Przestań, mój drogi, jestem już przecież żonaty! Uprzedzałem, żebyś nie wychodził z łóżka!

Grom był jak pijany z radości, zaczął gorączkowo szukać odzienia, leciało mu z rąk...

- Uspokój się i włącz pod koc, jeszcze mi się przeziębisz; nie chciałbym, żeby cię nie było przy tym święcie – radził trzeźwo Rota.

Posłuchał i poprosił o szczegóły.

- Rudy i Źmija włamali się o świcie do pociągu towarowego, ukradli i ukryli je gdzieś. Nic się nie da zrobić przed zmierzchem, kiedy je odbierzemy. Obmyśl wykonanie.

- Gdzie to jest? – zapytał Grom.

- Koło dworca przetokowego. Przyjdź o dziesiątej do Małego omówić szczegóły – rzekł Rota na odchodnym – Na razie cieść!

Grom był poruszony do głębi – i w siódmym niebie! To przecież oznaczało spełnienie najskrytszych marzeń! Zmusił się jednak poleżeć w łóżku – to pomaga w twórczym myśleniu!

Odzykiwał powoli równowagę. Przypomniawszy sobie, że nie zapytał kolegi, czy miejsce jest pod naszą obserwacją. Jeśliby *Bahnschutze* odebrali te kaemy, nie przeżyłby straty, albo wystrzelałby ich jak psów, co do nogi, z prawdziwymi psami włącznie! „Miejmy nadzieję, że złęką się mych pogróźek i nie będą się wtrącać w nie swoje sprawy! Nie wygłupiaj się – skarcił sam siebie – popracuj lepiej głową”.

Nie chwając się – na psa urok – wiodło im się świetnie. Dzięki Borucie i Hardemu kupili od kolegów z fabryki Zieleńskiego i zmontowali niedawno kilkanaście 46-

milimetrowych polskich granatników wzór 36, prosto z igły – broń stromotorowa jest! Potem skoczkiwie „zrobili” transport amunicji. Rota żartował wtedy, że Rudy i Źmija powinni postarać mu się o parę cekaemów, bo nie ma dość karabinów, by móc ją zużyć – i proszę: chłopcy okazali tego w rekordowym czasie! „Wiara działa cuda, góry przenosi”, jak orzekł Rota. Rozporządzają obecnie znaczną siłą ognia. Rok 1945 zaczął się pod dobrą gwiazdą! Grom przyrzekł sobie postarać się świeżo upieczonym st. strzelcom Borucie, Rudemu i Źmii o szybki awans podoficerski – tak daleko sięgały uprawnienia batalionu. Nie był w stanie ofiarować tym nieznanym walecznym nic więcej. W AL dostaliby gwiazdki...

Naszły go złe myśli, które nurtowały wielu weteranów konspiracji. Starszyna AK udzielała awansów po aptekarsku, skapo, co godzina łyżka. Czy ich to co kosztuje? Nic! Nie w tym sęk! Wymagania mają ogromne – nad miarę ludzką – a rekompensata żadna. Przesady klasowe, animozje, eksploatacja patriotyzmu „szarego człowieka” mają, niestety, u nas wiekowe tradycje. Jak chłop pańszczyźniany w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej szlacheckiej: „Przysięgałeś – masz służyć i koniec!” Dla zawodowych wojskowych są gaże dolarowe, odznaczenia, awanse; reszta to „czarna masa”, którą można orać. Inteligent-rezerwista, chociażby oficer, to coś gorszego od „zupaka”. *Ora et labora*, psiakrew, wojsko królowej Jadwigi! „pańskie wojsko”, jak nas wyśmiewają ci z PPR. Jacy my panowie? Jak cię Niemcy rozwałą, dostaniesz pośmiertnie Krzyż Walecznych. W jakiej armii świata kandydat na oficera nie zostałby po pięciu latach w linii przynajmniej podporucznikiem?! To przywilej Armii Krajowej być „wiecznym podchorążym”, białym murzynem... Wykołowali nas nasi panowie pułkownicy, służby stałej oczywiście – bo kto w Polsce słyszał o pułkowniku rezerwy? Dowodzić kompanią, szwadronem czy baterią to był szczyt; wyższe związki taktyczne były i są monopolem zawodowych; na to „cywile za głupi”. A niech tam. Niech się dadzą wypchać! A mimo wszystko to boli...

Dość tego psioczenia! Teraz trzeba zaplanować przeniesienie beczennych kaemów do bezpiecznego schowka. Ale jak? Ogromny dworzec przetokowy leżał w szczyrych polach Podmilowia, ale był oświetlony, a podejście doń – najeżone trudnościami. Naokoło były niemieckie składy Wehrmachtu i lotnictwa, pilnie strzeżone dniem i nocą. Pola okrywał śnieg i wartownicy mogli z łatwością dostrzec każdego idącego – ani myśz się nie prześliznie. To musi być jakoś zrobione – i to bez pudła, na medal! Nagle miał olśnienie: *illuminatio divina* św. Augustyna czy Teresy z Avila, *Unaussprechliches* według Wittgensteina? Bcë повно! Ten pomysł powinien „chwycić”.

Z trudnością doczekał dziesiątej, ponosiło go! Z butelką francuskiego koniaku w kieszeni, na „oblanie” wygranej, poszedł na miejsce schadzki. Bohaterowie dnia już tam byli – widocznie nie zmrużyli oka – wokół stołu siedzieli też Rota, Kruc i Sokół, słuchając z szacunkiem i podziwem opowiadania o nocnej przygodzie. Na stole stała litrowa flaszka, parę innych w bojowym ordynku czekało kolejki pod stołem. Pchor. Mały

czynił skrzętnie honory domu, częstował zakąskami. Grom wypił parę kieliszków, pogratulował chłopcom nadzwyczajnych wyczynów i póki wszyscy byli względnie trzeźwi, wyłożył swój plan działania.

- Jak byśmy to tak zrobili? Parę minut przed ósmą Rudy i Żmija, razem lub każdy z osobna, pod waszą osłoną, wydobędą karabiny i przeniosą je do rowu przy drodze prowadzącej do Rybitw. O ósmej ja przyjdę z hardym i Sępem; resztę zostawcie już mnie. Ręczę, że jutro będą w kompanijnym magazynie broni.

- Nonsens – odparł Rota – weźmy sanie! Jak, do stu diabłów, wydestaniecie się stamtąd z takim ciężarem? Z saniami wszystko pójdzie gładko, jak po szkle!

- Ja bym też tak radził, jeśli wolno wrazić swoje trzy grosze – poparł dowódcę Rudy – przeszło mi przez ręce sporo niemieckiego barachła, które posuwałem w ten właśnie sposób; i ani razu żaden szkop nie wściubił nosa! Proponuję tylko przesunąć całą sprawczkę na szóstą lub w pół do siódmej wieczór, im wcześniej, tym bezpieczniej.

- Szczęście wam widać dopisywało... Trzeba przejść obok wartowników, koło magazynu *Luftwaffe* i przy komendzie *Organisation Todt*. Nie da się inaczej. A potem, którąkolwiek z dróg wybieriecie do jakiejś kryjówki, musicie mijać inne placówki niemieckie. Przypuśćmy, że ktoś was zatrzyma, na przykład warta, patrol, *Bahnschutz*, czy jakiś wredny szkop. Co wtedy?

- No to dajemy im wciurę i załatwione – odparł Rota.

- A co z kaemami? Jak sobie wyobrażasz ich uratowanie w takim przypadku? Dajmy na to zwiejemy z nimi; a gdzie podziejesz sanie, konie? Jeśli Gestapo dostanie je w łapy, właściciel z rodziną pożegnają się z życiem.

- *Recte dixisti* – przyświadczył Sokół – Byłby niewąski wpadunek, aż strach pomyśleć!

Zapanowało przeciągłe milczenie; zafrasowali się nie na żarty.

- Mam trochę doświadczenia w tych interesach – podjął dyskusję Rudy – Na chłopski rozum, nie jest bardzo prawdopodobne, że coś takiego się stanie, *wójt to wama mówi...* Poszedłbym nawet na to, by w ogóle zrezygnować z osłony i zaryzykować.

- A dlaczego sądzicie, że mój projekt nie rokuje szans powodzenia – obstawał przy swoim Grom – My trzej przyjeżdżemy w białych niemieckich kombinezonach, nikt nas nie potrafi odróżnić od żołnierzy. Nikt nie dojrzy w ośnieżonym polu – a jeśli nawet, to co dziwnego broń w rękach żołnierza? Nie ma w tym za grosz ryzyka, zwyczajna przechadzka! Weźmiemy po dwa karabiny i zaniesiemy na miejsce przeznaczenia. Proste, nie?

- Proste jak paragraf! Sądzisz, że dacie radę unieść po dwa karabiny? – zapytał z powątpiewaniem Rota.

- Ostrzegam, że ciężkie jak diabli – zawtórował mu szczupły i niepozorny Żmija.

- Wszystko jedno, jakoś sobie poradzimy! W porządku? – zakonkludował Grom.

Niechętnie, ale się zgodzili i wzięli się za kielichy. Dowódca kompanii podniósł formalnie, z namaszczeniem toast na cześć dzielnych „skoczaków”. Podchorążowie powstali jak jeden mąż, przyjęli postawę zasadniczą, stuknęły obcasy. wszyscy

trącili się ze strzelcami kieliszkami, spełnili toast. sztywno, ceremonialnie wykonali „spocznij”. *Unisono!* Chłopcy byli zawstyżeni, pokraśniali z zadowolenia.

- Jesteśmy w kropce – powiedział skromnie Rudy – Spełnialiśmy tylko obowiązek... dalej będziemy... w swoim i kolegi imieniu dziękuję, panie poruczniku!

- Ku chwale Ojczyzny – dopowiedział Rota z całą powagą.

Usiedli. jeszcze coś-nieco wypili, gawędząc w koleżeńskim nastroju, bez pozy – po akowsku. Byli jak bracia – na śmierć i życie. takich chwil się nie zapomina, warto je przeżyć!

Grom poprosił o pozwolenie poczęstowania *martellem*, którego Rota chętnie udzielił. Rudy musiał raz jeszcze opowiedzieć całą historię.

- Wczytaliśmy w liście przewozowym, przyszpilonym na sztyftach pod drucianą siatką wagonu, że zawiera mienie wojskowe z przeznaczeniem dofrontowym. Urwałem plombę i otwarliśmy na chybił-trafił. Nie dało się porządnie spenetrować, bo przetokowy deptał nam po piętach – dopiero Żmija sprytnie go odciągnął – ja w te pędy do środka! Cały wagon zapchany, prawie pod sufit, karabinami maszynowymi; ułożone ciasno, na poprzek, warstwami, że trudno było wyszarpnąć. Przysięgliśmy sobie, że coś z tego musimy uszczknąć, jakiś procencik... Zasunęliśmy drzwi z powrotem, kazaliśmy dyżurnemu ruchu odprawić transport, zagwizdał... Gdy pociąg ruszył, wskoczyliśmy, wyrzuciliśmy, ile się dało, nim się maszynista rozpedził, przymknęliśmy drzwi i hop! Pozbieraliśmy, zaniesiliśmy po jednym pod jakiś budulec i rury – i leżą tam.

- Brawo – pochwalił Grom – morowe zuchy z was! Oby się tacy na kamieniu rodzili!

Niezadługo pożegnał się, bo musiał być trzeźwy i wypoczęty na wieczór. Wstąpił do Hardego, kazał mu się przygotować na poważną akcję i zawiadomić Sępa. ten ma wydobyć trzy wojskowe kombinezony zimowe. Mieli ich kilkadziesiąt, zakupionych z funduszy kompanijnych w pralni wojskowej w Wieliczce. Gdy latem przybliżał się czas „Burzy”, inspektor rejonu kazał dowódcom kompanii zaapelować do godnych zaufania a zamożnych obywateli, żeby opodatkowali się dobrowolnie na środki sanitarne i zaopatrzenie miejscowych oddziałów. Ofiarność była wielka. Z tych pieniędzy dowódca kompanii finansował zakupy i rozliczał się przed dowódcą batalionu. Jeśli się prosiło dowództwo „drogą służbową” o pieniądze na zakup broni – bo były na to dolary – to trwało to bardzo długo i byłoby musztarda po obiedzie...

A po obiedzie Grom położył się – miał trochę w czubie – i ciemno już było, gdy się przebudził. Włożył dodatkową ciepłą bieliznę, zabrał pistolet i granat ręczny, poszedł oglądnąć na gorąco teren działania. Nie zauważył nic dziwnego ani podejrzanego. Pod Setką koledzy byli już przebrani w białe kombinezony. Zdjął więc ubranie, zachowując tylko szal i sweter i wdział watowany drelich, zieloną stroną do środka, białą na zewnątrz. Bluza miała przymocowany do kołnierza kaptur. zapięty szczelnie i zawiązany w kostkach kombinezon był lekki i ciepły. Włożyli pod kaptury swoje czapki narciarskie, przypięli szerokie wojskowe pasy główne, oczywiście polskie, nie niemieckie; pistolet do jednej, granat do drugiej kieszeni i wyruszyli. Było kwadrans po siódmej, mieli do wykonania trzy kilometry. C. D. N.

Stanisław Wcisło



MŁODYM

WIDZIANE ZE SCENY

Dawno temu żyło pewne plemię mrówek, które miało bardzo dziwny obyczaj: każdego siódmego dnia tygodnia, w dzień wolny od pracy piekło uroczyste tę mrówkę, która w ostatnim tygodniu pracowała najlepiej i najwydajniej. Pieczeń była następnie spożywana z ogromnym ceremoniałem przez całe plemię. Wszystkie mrówki wierzyły bowiem, że w ten sposób duch mrówczej pracy przechodzi na uczujących.

Poza tym dla mrówek być palonym dla innych, to największy zaszczyt ich mrówczej pracy.

Mimo to zdarzyło się pewnego razu, że jedna z najpilniejszych mrówek w historii wygłosiła przed śmiercią wstrząsające przemówienie.

- Moje siostry, moi kochani bracia! Jest mi niesamowicie miło, że moją cnotę pracowitości zamierzacie uczcić w ten tradycyjny sposób. Muszę jednak wyznać, że byłoby mi o wiele przyjemniej, gdybym nie zasłużyła na miano najpracowitszej. Przecież nie żyję tylko po to, aby zapracować na śmierć...

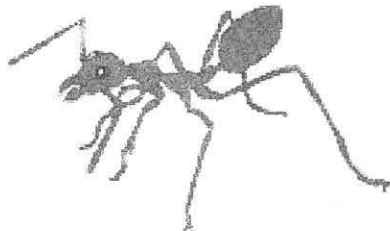
- Po co w takim razie?! - krzyknęły chórem mrówki czekające na ucztę. Jednak najpracowitsza z mrówek nie zdążyła jeszcze otworzyć ust by odpowiedzieć na pytanie, gdy mrówki stojące najbliżej zepchnęły ją na rozgrzaną patelnię - bo nie czas na dysputy i przemowy, gdy głos ma tradycja!

Dni Biezanowa chyba już dość mocno wpisały się w biezanowski krajobraz. Myślę, że o tradycji jeszcze mówić nie można, choć za nami już pięć tego typu imprez, więc może nazwijmy je wielkim biezanowskim świętem.

Miałam przyjemność wraz z Justyną i Wojtkiem prowadzić tegoroczny

festyn. Pierwszego dnia moi znajomi pytali mnie jak to jest, gdy jest się na scenie z mikrofonem w ręku i trzeba „coś” mówić. Odpowiedziałam, że jest przede wszystkim gorąco i duszno jak w szklarni. Poza tym to coś normalnego, tyle, że zamiast pleców widzi się twarze ludzi, którzy stoją przed sceną. No, może z tym, że jest to coś normalnego, to przesadziłam, przecież nie jesteśmy profesjonalistami i nie codziennie mówimy do takiej liczby osób. I to chyba czasem było słychać...

Przyznam szczerze, że najtrudniejszy był początek, bo trzeba było powiedzieć pierwsze słowo do mikrofonu i nim się powiedziało drugie, trzeba było przeanalizować czy nie mówi się zbyt głośno, czy w ogóle słychać co



mówimy, czy przypomina to raczej coś w stylu „bulu - bulu - bulu”. Sprawa była o tyle ułatwiona, że rozpoczęcie zwykle odbywa się przy niezbyt dużej frekwencji, która rośnie wprost proporcjonalnie do upływu czasu, tak więc zawsze jest pewna szansa, że zdąży się „opanować” mikrofon przynajmniej na tyle, by ludzie zrozumieli to, co chce się do nich powiedzieć.

Przyznam, że gdy po Dniach Biezanowa ja, Justyna i Wojtek spotkaliśmy się, by całą sprawę podsumować, to ja miałam wyrzuty sumienia, że zbyt pisałam, Justyna - że się zacięła, a Wojtek - że mówił zbyt głośno. Jak było, to już Wy, drodzy czytelnicy wiecie najlepiej. Pocięz-

my się, że żadne jaja ani pomidory w naszym kierunku nie poleciały, więc może aż tak źle nie było.

Choć z drugiej strony - zanim ewentualne jaja doleciałyby na scenę, pewnie ścięłyby się w takim upale „na twardo”.

Dodatkowo naszą temperaturę podnosiło to, iż plan i kolejność występów zmieniały się jak w kalejdoskopie. A mając szacunek zarówno dla tych, którzy występują, jak i dla tych, którzy nas słuchają, musieliśmy tuszować wszelkie niedociągnięcia, gafy i wpadki (których i my sami mieliśmy niemało, choć mamy cichą nadzieję, że nie były one bardzo rażące).

Staraliśmy się patrzeć jak reagujecie Wy, nasi widzowie. I to nam niezwykle pomagało. Przyznam szczerze, że chyba najlepiej prowadzi się szybkie nieoczekiwane konkursy i przerwki, które sprawiają, że nie tylko my się produkujemy, a Wy nas obserwujecie, ale bawimy się wszyscy wspólnie i widać ten dreszczyk emocji, naradzanie się jaka jest prawidłowa odpowiedź na zadane przez nas pytanie, kto dobiegnie pierwszy do mikrofonu, by odpowiedzieć, itd. Wtedy zmęczenie, trema, zdenerwowanie, że coś się nie udało, coś się zepsuło, mijają i zaczyna się prawdziwa zabawa dla nas prowadzących i dla Was, dla których to wszystko przygotowaliśmy.

W sumie zauważyliśmy cztery momenty w czasie tych Dni Biezanowa, w których było nas naprawdę dużo. Były to występy przedszkolaków i grupy tanecznej z KDK „Eden”. Wtedy rzeczywiście zaroilo się przed sceną, a i flesze trzaskały chyba najczęściej w ciągu całych dwóch dni. Występy rzeczywiście były wspaniałe, ale trudno się dziwić, że z tak zdolnymi pociechami i przy właściwej, sys-

tematycznej pracy zdziałać można naprawdę wiele.

Drugim momentem był zarówno sobotni, jak i niedzielny występ Jana Wojdaka; trzecim punktem programu, który niezwykle „obfitował” w publiczność były pokazy zapaśników, rycerskich kaskaderów i wspinaczka po ścianie. Patrząc zza sceny widać było coś na kształt przygotowań wojsk do bitwy - przynajmniej takie wrażenia odnieśliśmy my, patrząc na to z pewnej wysokości. Wrażenie to potęgowane było tym, że pokazy wymagały przejścia sprzed estrady na teren boiska. Imponująco wygląda tłum ludzi w jednym czasie szukający najlepszego strategicznie miejsca do obserwacji wszystkich wydarzeń.

No i czwartym punktem programu, w czasie którego radowały się przepychem uczestników serca organizatorów była loteria, która już tradycyjnie co roku gromadzi największe tłumy.

Trudno mi oceniać program, bo wszyscy staraliśmy się by był on jak najobfitszy i jak najatrakcyjniejszy - widać to było choćby przy poślizgach czasowych, jakie były w czasie trwania całej imprezy. Rozśmieszył mnie komentarz wyjaśniający wszystkie

opóźnienia, jakie usłyszałam od jednego z moich znajomych - „Widzisz Iwona, myśmy wiedzieli od razu, że będą opóźnienia; przecież nie sposób, by coś z Twoim udziałem odbyło się punktualnie”.

Nie mniej jednak za wszystkie opóźnienia w imieniu prowadzących i organizatorów serdecznie przepraszam i obiecuję, że będziemy usilnie pracować, by w przyszłym roku opóźnienia takie nie miały miejsca.

I jeszcze jedno, o czym nie sposób nie napisać. Otóż hasło „cudze chwalcie...”, jakie towarzyszyło nam w tym roku, powinno stać się hasłem przewodnim wszystkich następnych Dni Biezanowa. Ludzie, ile wy rzeczy potraficie zrobić, a nawet o tym nie wiecie!

Potraficie skakać, wspinać się, układać wierszyki, piosenki, rymowanki i to na poczekaniu. Mało tego, powiem coś jeszcze. Zwykle oglądając różnego rodzaju relacje z telewizyjnych turniejów, konkursów, pikników mówicie jak ci ludzie potrafią się dobrze bawić, stworzyć świetną atmosferę, a sami taką atmosferę tworzycie i z perspektywy estrady było to bardzo dobrze widać...

Przeczytałam ostatnio takie opowiadanie:

„Do menedżera wielkiej orkiestry symfonicznej zgłosił się jego szkolny przyjaciel z prośbą, aby zechciał go zaangażować.

- Nie wiedziałem, że potrafisz grać na jakimś instrumencie - zdziwił się menedżer.

- To prawda - powiedział kandydat - nie umiem grać na żadnym instrumencie, ale zauważyłem, że masz w orkiestrze takiego człowieka, który podczas gdy inni grają, nic innego nie robi, tylko wymachuje kijkiem. Myślę, że też bym tak potrafił...”

Czasami rzeczy proste (nie umniejszając pracy dyrygentów) są rzeczami, które sprawiają ogromnie wiele radości. Czy ktoś, kto wymyślił przeciąganie liny miał pojęcie, ile ludzkich serc zapali radością i wiarą w zwycięstwo? Pewnie nie, a tak w istocie było (kto widział, ten na pewno długo tego nie zapomni).

Nam jako organizatorom marzy się, by tyle rąk ile ciągnęło linę na V Dniach Biezanowa chciało zjednoczyć siły w przygotowaniu szóstej „edycji” tego wielkiego rodzinnego festynu.

Przeciąganie liny w tym roku wygrali drugoklasiści - ludzie, o których moglibyśmy powiedzieć, że jeszcze mało umieją, a jednak pokonali wielu mądrzejszych i silniejszych. Mam nadzieję, że wielu tych, którzy cudze chwala, a swoich sił jeszcze nie spróbowali, bo jak sami mówią „pewnie niewiele umieją” pomoże mam organizować następne Dni Biezanowa.

Bo jak wiemy z praw fizyki - ciężar rozłożony na wiele rąk dźwiga się łatwiej.

Iwona





DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

„Teściowa”

Kiedyś teściowa była ośrodkiem zainteresowań satyryków, którzy przedstawiali ją jako potwora pożerającego synową lub zięcia. Jednak na nasze szczęście te czasy już (chyba) minęły, bo przede wszystkim młodzi ludzie są dziś na tyle samodzielni, że doskonale daliby sobie radę z „teściową – potworem”. Ponadto obecne teściowe potrafią być młode i interesujące. Umieją dostosować się do obecnych czasów i znacznie różnią się od swoich poprzedniczek, znanych z teatru i literatury.

Na wszelki wypadek jednak nie zaszkodzi chyba podać teściowym, obecnym i przyszłym, kilku rad:

- Bądź uprzejma i pomyśl, że jeśli twoja synowa nie ma pojęcia o przyrządzaniu pieczeni, to jednak umie się malować znakomicie, jest doskonałą sekretarką, prowadzi samodzielnie korespondencję handlową, co jest przecież o wiele trudniejsze niż usmażenie kawałka mięsa. Jeżeli więc mogła się tak dobrze nauczyć tylu najrozmaitszych rzeczy, na pewno wcześniej czy później da sobie świetnie radę z tą nieszczęsną pieczeniom.

- Bądź uprzejma i zdobądź się od czasu do czasu na

pochwałę synowej. Nie stawiaj wciąż siebie za przykład, bo synowa tego nie znosi, tak jak zięć nie cierpi, gdy mu jako wzór wskazujesz zawsze swego „świętej pamięci męża”.

- Nie uzalaj się nad synem mówiąc: „U mnie zawsze jadał cieńsze kluski i z bielszej mąki” lub nad córką: „Mój Boże, ależ ona musi teraz harować. W domu miałaś, kochanie, święte życie...”

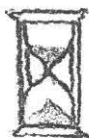
- Nie wypytuj się obojga co robili wczoraj i co będą robić jutro, nie myszkuj w szufladach i... listach. Nie udzielaj rad, o które Cię nikt nie prosi.

- Jeśli syn jest do Ciebie bardzo przywiązany, to im ostrzej krytykujesz jego żonę, tym większą ponosisz odpowiedzialność za skutki.

- Gdy synowa milknie i rozmowa się rwie lub zięć skarżąc się na bóle głowy oznajmia, że musi się położyć, wiedz, że przekroczyłaś znacznie czas wizyty.

Posługuj się swobodnie dowcipami o teściowych, atak jest nieraz najlepszą obroną. I nie zapominaj przy tym o latach, kiedy i Ty także miałaś teściową.

Julia



MINIATURA

LATO CZEKA...

Nareszcie wakacje. Taka myśl przechodzi przez wiele skołatanych głów, które z niecierpliwością oczekiwały na upragniony czas odpoczynku. Uczniowie do końca walczyli o lepsze oceny na świadectwie, maturzyści ciągle borykają się z egzaminami na studia, studenci mają przerwę - do października lub niestety do września. Dorośli - przynajmniej niektórzy - odkładają na bok interesy nie cierpiące zwłoki i wertują oferty biur podróży kuszące plażami, palmami i egzotycznymi widokami. Każdemu należy się czas odpoczynku, by potem z ochotą wrócił do swoich obowiązków.

Ale niestety, nie każdy będzie mógł wyjechać. Wielu nie będzie w stanie pozostawić nawet na kilka dni firmy - by nie stracić pieniędzy, które mogliby wtedy zarobić, inni będą woleli odpoczywać bez rodziny, którą wysłą gdzieś daleko, najchętniej na całe wakacje.

Mnie jednak wydaje się, że teraz właśnie trzeba poświęcić choć trochę czasu najbliższym. Przecież najpięk-

niejsze wspomnienia dotyczą wakacji spędzanych gdzieś z rodzicami, kiedy mieli czas tylko dla nas, nie byli poganiani przez terminowe prace, które musieli oddać. I nie było ważne, czy byli z nami całe wakacje, czy tylko kilka dni - najważniejsze, że byli i ofiarowali nam swój czas i miłość.

Codziennosc sprawia, że często zaniebujemy najbliższych, że nie poświęcamy im tyle uwagi, na ile zasługują. Być może czują się pozostawieni samym sobie, niepotrzebni lub nawet niekochani.

Lato to czas ciepła, słońca, radości. Zdarzają się też czasami burze, trochę deszczu, ale często na niebie pojawia się

tęcza. Prawie tak jak w życiu przeplatają się chwile radosne i smutne, ale tylko od nas zależy czy potrafimy dla swoich najbliższych odstąpić choć fragment słońca, a po kolejnej życiowej burzy rozwiesić na niebie piękną tęczę.

Ewa



Wyniki zawodów i konkursów podczas V Dni Bieżanowa

ZAWODY SPORTOWE SZKÓŁ:

SZTAFETA WAHADŁOWA:

1. SP 24
2. SP 63
3. SP 111
4. SP 124

PILKA NOŻNA:

1. SP 24
2. SP 124
3. SP 111
4. SP 63

PILKA SIATKOWA:

Dziewczęta:

1. SP 24
2. SP 124
3. SP 111
4. SP 63

Chłopcy:

1. SP 24
2. SP 111
3. SP 124
4. SP 63

SZTAFETA 4x200 M:

1. SP 24
2. SP 124
3. SP 111
4. SP 63

DWA OGNIE:

1. SP 124
2. SP 24

SKOK W DAL:

Dziewczęta kl. III – IV:

1. Aneta Piżuch – SP 24
2. Izabela Bereza – SP 63
3. Izabela Słowikowska – SP 24

Chłopcy kl. III – IV:

1. Mateusz Buczek – SP 24
2. Tomasz Czyżowski – SP 24
3. Łukasz Światowicz – SP 24

Dziewczęta kl. V – VI:

1. Renata Sobas – SP 111
2. Karolina Szczerban – SP 24
3. Marta Luraniec – SP 124

Chłopcy kl. V – VI:

1. Adrian Zawadzki – SP 124
2. Marcin Stachura – SP 24
3. Piotr Strzelczyk – SP 24

Dziewczęta kl. VII – VIII:

1. Agnieszka Stoch – SP 24
2. Magdalena Krystian – SP 111
3. Kinga Sagan – SP 111

Chłopcy kl. VII – VIII:

1. Piotr Czekaj – SP 24
2. Marcin Kolarz – SP 24
3. Dominik Rzepecki – SP 24

BIEG PRZELAJOWY:

Dziewczęta kl. V – VI:

1. Renata Sobas – SP 111
2. Magdalena Bieda – SP 124
3. Zofia Bernasik – SP 111

Chłopcy kl. V – VI:

1. Adrian Zawadzki – SP 124
2. Marcin Stachura – SP 24
3. Piotr Strzelczyk – SP 24

Dziewczęta kl. VII – VIII:

1. Agnieszka Stoch – SP 24
2. Joanna Zdyb – SP 24
3. Katarzyna Słodykiewicz – SP 111

Chłopcy kl. VII – VIII:

1. Krzysztof Nowak – SP 24
2. Grzegorz Suder – SP 63
3. Łukasz Figiela – SP 24

TENIS STOŁOWY:

Dziewczęta:

1. Ewelina Król – SP 24
2. Edyta Leśniak – SP 24
3. Agnieszka Babula – SP 124

Chłopcy:

1. Krzysztof Siwek – SP 63
2. Paweł Gajdosz – SP 24
3. Paweł Pała – SP 63

PUNKTACJA ZESPOŁOWA SZKÓŁ:

1. SP 24 – 119 pkt.
2. SP 124 – 82 pkt.
3. SP 111 – 65 pkt.
4. SP 63 – 59 pkt.

TURNIEJ RODZINNEJ PIŁKI NOŻNEJ:

1. Rodzina Kraszewskich
2. Rodzina Bajaków
3. Rodzina Dudków
4. Rodzina Rybków

Najlepszy strzelec: Łukasz Bajak. Udział wzięły także Rodziny: Mazgajów, Gastolów i Lendów.

BIEG ULICZNY:

W poszczególnych kategoriach zwyciężali:

Kobiety seniorki: Joanna Pater

Kobiety juniorki: Maria Kotańska

Mężczyźni oldboye: Włodzimierz Lipert

Mężczyźni seniorzy: Jacek Szarek

Mężczyźni juniorzy: Andrzej Karcz (zdobywca pucharu)

Dziewczęta starsze: Magdalena Bieda

Dziewczęta młodsze: Iwona Pieczonka

Chłopcy starsi: Marek Lipert

Chłopcy młodzi: Tomasz Sadkowski

dokończenie na str. 20

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZEST:

14.06.1998 – Wojciech Sylwester Surlas

ŚLUBY:

20.06.1998 – Tomasz Piotr Kramarz
i Agnieszka Maria Fiołek

20.06.1998 – Artur Stanisław Broś
i Beata Mariola Rzeszut

27.06.1998 – Paweł Tomasz Tyka
i Aneta Sabina Rams

ZMARLI:

7.06.1998 - † Andrzej Bratek, ur. 1919

18.06.1998 - † Anna Leśniak z d. Dobosz, ur. 1915

21.06.1998 - † Maria Genowefa Madej z d. Zając, ur. 1908

KRONIKA

W tym roku procesja Bożego Ciała wyruszyła spod ołtarza polowego wybudowanego na końcu ul. Stacyjnej. Po uroczystej Mszy św. wyruszyliśmy ulicami Stacyjną, przez Rynek, Sucharskiego, Jaglarzów i Ks. Popiełuszki do kościoła. Z kronikarskiego obowiązku, ale z przykrością odnotować trzeba fakt, iż po raz pierwszy w historii parafii nie został wybudowany jeden z czterech ołtarzy, przy których tradycyjnie zatrzymuje się procesja. (rtc)

* * *

Trwają rozpoczęte 26 kwietnia prace przy budowie nowego Domu Parafialnego. 5 czerwca ukończona została druga kondygnacja (parter) – mury zostały przykryte płytą. Obecnie trwa murowanie ścian ostatniej kondygnacji. Prace postępują szybko, co jest przede wszystkim zasługą parafian, którzy swymi ofiarami materialnie wspomagają budowę. Nie bez znaczenia pozostaje także liczna pomoc społeczna. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wspomagają budowę, należą się słowa serdecznego „Bóg zapłać!” (rtc)

Wyniki zawodów i konkursów podczas V Dni Bieżanowa c.d.

dokończenie ze str. 19

RODZINNY RAJD SAMOCHODOWY:

1. Andrzej Zając – Zbigniew Marczyk
2. Marcin Dudek – Tomasz Dudek
3. Andrzej Palonek – Agnieszka Gielarowska

KONKURS PIOSENKARSKI „Z REPERTUARU JANA WOJDAKA”:

1. Anna Bednarz
2. Katarzyna Wrońska
3. Urszula Borejczuk
4. Zespół „Karmelki”

KONKURS WIEDZY O LITERATURZE, TEATRZE I FILMIE:

Klasy IV – VI:

1. Krzysztof Kędzierski
2. Tomasz Filipek
3. Iwona Warmuz

Klasy VII – VIII:

1. Jakub Pater
2. Sebastian Krzeczkowski
3. Agnieszka Zygadło

KONKURS „WYWIEDZONE ZE SŁOWA”:

Klasy I – III:

1. Kamila Putaj
2. Małgorzata Kumon
3. Edyta Rosiek

Wyróżnienie: Urszula Chlipała

Klasy IV – VI:

1. Iga Wierciszewska
- 2 ex aequo: Urszula Borejczuk
Iwona Jędrzejczyk i Piotr Kumon
3. Magdalena Gajewska i Iwona Pieczonka

Wyróżnienia: Agnieszka Grząka, Aleksandra Witek

Klasy VII – VIII:

- 1 ex aequo: Jarosław Gaczowski, Michał Kłós, Anna Kurzyniec
Anna Kumon, Jakub Pater

Wyników pozostałych zawodów i konkursów nie otrzymaliśmy.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie-Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Monika Chrabąszcz, Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział Grafika:** Justyna Malocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J.Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.